

Państwowy Moskiewski Teatr Dramatyczny

na gościnnych występach w Warszawie

»Wielkie Dni« (Stalingrad) — Mikołaja Wirtły

Ogromne zainteresowanie, jakie wywołują gościnne występy Państwowego Moskiewskiego Teatru Dramatycznego, okazało się w pełni uzasadnione.

Pierwszą niezłomną sztuką Mikołaja Wirtły — »Wielkie Dni«. Zadenie, jakie sobie postawił autor, było niewątpliwie trudne: ująć w formę sceniczną epopeję Stalingradu. Nie tylko bohaterstwo żołnierzy i mieszkańców Stalingradu, lecz również genialność i zafascynacja, które kierowały tą rozstrzygającą o losach wojny i świata bitwą. I wszystkie najważniejsze fazy tej bitwy. I podstępna gra polityczną, którą już wtedy prowadził Churchill w tonie koalicji antyhitlerowskiej. I motywy, które powodowały chwilekanie „drugiego frontu” mimo najboleśniejszych przyczep i zabobudzeń.

Rzecz jasna, że tematyka o takim zasięgu rozsiewała namyślnie gościnne dramaty. Teatr Stalingradu Wirtły jest smutnym, szerokim fragmentem historii niepolitycznym, wielkim repertuarem dramatycznym, przedstawiającym do widza językiem potocznym, a nie literackim obraz, które ukazują się w logice, zjawiają całość. W całości, która mobilizuje i porusza. Dobór wszelkich szczegółowych fragmentów dokonany został nie tylko pod kątem czysto artystycznym, ale i tym mniej — pod kątem wywołania efektów dramatycznych. Dobór został wykonany

w taki sposób, aby najmniej, nawet wyszczególniony widz wyniósł z teatru pełne zrozumienie ogromu zjawiska historycznego i moralnego, któremu na imię Stalingrad.

Jedną z niezwykłości sztuki Wirtły jest to, że ze sceny przemawiają, że na scenie ŻYJA I DZIAŁAJĄ Stalin, Molotow, mąż Wasilowski (ówczesny szef sztabu generalnego) mąż Rokossovski (ówczesny dowódca Frontu Donckiego), gen. Czujkow (ówczesny dowódca bohaterkiej 62-giej armii, która wytrzymała główny napór wroga) i inni wybitni uczestnicy bitwy Stalingradzkiej. Zjawiają się także postaci Stalin, znakomite odzwierciedlenie przez artystę Swierdłina.

Blask geniuszu i ały wewnętrznego napięcia woli, wyzwalane w każdym głosie i akcentach, a przy tym całkowity brak pozy, głęboka ludzkość i próba dobru, dobru i poczucie humoru — wszystko to świetnie zestawia wydobycie zarówno przez artystę, jak i aktora. Nie ma tu śladu na puszonosci, czy posagowej monumentalności.

Jedną z najbardziej wzruszających scen jest rozmowa Stalina z jego starszym przyrodzonym bratem, który go odwiedza w chwili, gdy waga się losy Stalingradu. Stalin jest, jak zwykle, pogodny, pełen wiary w przyszłość. Ale w pewnym momencie, na jedno z zerzniętych przyjaciela. Stalin odpowiada krótko: „Słowo nie, jak trudno. Ludzie

gibną”. („Niewymownie ciężko... Ludzie giną”).

Nie najmniejszą zaletą „Wielkich Dni” jest ta właśnie umiarkowana pokazania z bliska prawdziwej wielkości Stalina.

Doskonale napisana jest scena rozmowy między Stalinem i Molotowem a Churchillem — scena oparta zresztą na źródłowych dokumentach.

Churchill „z zalem” podkreśla, że, niestety, utworzenie drugiego frontu — mimo poprzednich zobowiązań — musi być odłożone. („Do roku 1943...”). W rzeczywistości, jak wiemy, do r. 1943. Na razie Churchill czuje się „inwazją” w Afryce oraz zabezpieczeniem... Z głębi Baku wojskami anglo-amerykańskimi. Poza tym jednak Churchill „wyraża podziw dla bohaterstwa” i Churchill gonący „wspokazuje”. Ba, Churchill „składa kondolenie” z powodu „nieuchronnego upadku Stalingradu”. Bo gdzie jest Stalin, która by mogła ocalić Stalingrad?

I oto słyszemy spokojnie i zdumiewająco odpowiedź: „Taka są historie. Nazywa się — Związek Radziecki”.

Po wyjściu Churchilla Molotow rzuca dośladną uwagę: „I dok, i polajet, i biestis” („I że, i polajet, i biestis”).

Trudno też nie odczuć pełnej aktualności słów „Wielkich Dni”. Charakterystyczne (w jednej z następnych scen) politykę „wojowników”, „W miarę wiekła imięcia figowy” („Oni zawsze mają w zapasie figowy”).

W ogóle w „Wielkich Dniach” awantury humor rozsył — również słowny — zajmuje niepojednane miejsce.

udatnie rozluźniające dramatyczne napięcie.

*

Reżyser Ochłopkow pokazał nam widokowo nowego typu, którego odmienności dągał się zresztą sam charakter utworu. Obok znakomitego opanowania rzemiosła teatralnego, uderza świadome operowanie środkami pozateatralnymi: środkami ekspresji filmowej. I to w podwójnym znaczeniu tego słowa.

W dosłownym znaczeniu Ochłopkow rozszerzając zasięg sceny, chwila rzutuje autentyczne zdjęcia filmowe na 2 fragmentaryczne ekrany, wmontowane w dwie olbrzymie ścianki. Ścianki wskazują z początku postrawiane się wojsk hitlerowskich, a potem — zaciągając się wojsk armii Paulusa pięć radziecką. Na tych dwóch fragmentarycznych ekranach kłębi się dym pożarów, przelatują warczą samoloty, suną i chrzęszczą czołgi, przesuwają się zbliżone twarze płaczących kobiet — i nagle to, co się dzieje równocześnie na scenie, nabrzmiewa nieskończonym ogromem wydarzeń i cierpień, rozszerza się o skalę, niedostępną teatrowi. Nie nadążającą przecież filmowej, Ochłopkow posługuje się nią, jak kompozytor niezłomnym kontrpunktem.

Alle środkami ekspresji filmowej reżyser posługuje się również w innym, pośrednim znaczeniu. Wyczuwa się to w kompozycji wielu scen; w wyodrębnieniu a półmroku ostrym anemem światła jednej tylko postaci lub grupy — podczas gdy reszta tonie w półmroku, w długotrwałych scenach mimicznych. Typowe filmowym efektem jest również gra rąk Tani (Jekarsa Wojakowskiego), wystających spośród kry. Wreszcie niektóre dekoracje — drgające falowaniem światła i widzące

perspektywą — świadomie nawiązują do filmu.

Alle te środki ekspresji pozateatralnej znajdują zastosowanie tylko tam, gdzie o to próbi tekst. W dziedzinie indziej, zarówno reżyser Ochłopkow, jak i dekorator Williams, przemawiają ostentacyjnie, surowym językiem teatru. Sceny na Kurem; scena z Rosowetlem; rozmowa niemieckiego generała Paulusa z jego szefem sztabu — są tego najwymowniejszym dowodem.

Zespół Państwowego Moskiewskiego Teatru reprezentowany wysoki kunszt aktorski. Grę Swierdłina już omówiłem. Doskonałym, dobiegawo wystudowanym w ruchach i intonacjach, Molotowem — był M. Szauch. Lubimow (mąż Wasilowski), Szajnow (mąż Rokossovski), Chajnow (gen. Czujkow) i pozostali odgrywali rolę dowódców wojskowych — stawali i postacie prawdziwe i idealne, kwalifikowane.

Słotkiewicz, szczerze zwoleńnika przyjaźni amerykańsko-radzieckiej — krótką sceną o niezwykłych aktualnych akcentach — trafia na narysował Włocławek, mimo niedostatecznego podobieństwa fizycznego. Churchillem, zabawnie podobnym w ruchach i głosie, był Aleksander.

Nie sposób wymienić z listy licznych wykonawców wszystkich, którzy na to zasługują. Wspomnijmy przynajmniej Tieriechowa, świetnie odgrywającego niewielkie role łączniczek, ukraińskiej dziewczyny, z rozszewieniem wspomnianą na froncie polnocnym, kwiatów papierowych, które zdobyły stół, gdzie pracowała przed wojną. I podkreślić na zakończenie staranną odznaczanie postaci zwykłych żołnierzy i marynarzy.

Bolesław Wójcik